



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”  
Operacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Schematu II Pomocy Technicznej  
„Krajowa Sieć Obszarów Wiejskich” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020  
Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Publikacja opracowana przez Lokalną Grupę Działania „Górna Prosna”.

# OPOWIEM CI BAJKĘ...

czyli opowieści  
znad Górnej Prosny





# *OPOWIEM CI BAJKĘ...*

czyli opowieści  
znad Górnej Prosny



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”  
Operacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Schematu II Pomocy Technicznej  
„Krajowa Sieć Obszarów Wiejskich” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020  
Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

### **Wydawca:**

Lokalna Grupa Działania „Górna Prosna”  
Sternalice 81  
46-333 Sternalice

### **Teksty bajek:**

Lidia Urbańska

### **O projekcie**

W ramach konkursu nr 6/2022 dla Partnerów Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich Lokalna Grupa Działania „Górna Prosna” pozyskała dofinansowanie na projekt pn. „OPOWIEM CI BAJKĘ... czyli opowieści znad Górnej Prosny”.

**Głównym celem** operacji jest zwiększenie udziału społeczności lokalnej w rozwój obszaru LGD „Górna Prosna” oraz aktywizacja i włączenie w życie społeczne dzieci z klas 1-3 szkół podstawowych poprzez przeprowadzenie konkursu plastycznego oraz wydanie publikacji z grą memory.

Operacja realizowana w ramach:

Priorytetu 6: Wspieranie włączenia społecznego, ograniczenia ubóstwa i rozwoju gospodarczego na obszarach wiejskich.

Celu 1: Zwiększanie udziału zainteresowanych stron we wdrażaniu inicjatyw na rzecz rozwoju obszarów wiejskich.

Działania 6: Ułatwiania wymiany wiedzy pomiędzy podmiotami uczestniczącymi w rozwoju obszarów wiejskich oraz wymiana i rozpowszechnianie rezultatów działań na rzecz tego rozwoju.

Projekt realizowany w okresie od 01.04.2022 r. do 31.10.2022 r.

Skład, łamanie, druk i oprawa

*Argrafpol* sp. z o.o.

ul. Żmudzka 21, 51-354 Wrocław; tel. 507 096 545

email: [argrapol@argrapol.pl](mailto:argrapol@argrapol.pl); [www.argrapol.pl](http://www.argrapol.pl)

## Spis treści

O rzece, która gminy łączy.	4
O człowieku, który podpisał, a potem żałował.	5
O tatarach, którzy ogniem częstowali.	6
O zbójach.	8
O wichurze, która kłosa poszarpała.	9
O figurze, co z daleka przyplłynęła.	10
O hulankach i swawolach.	11
O kowalu, który nie był Bogu miły.	12
O handlarzu i iskrzącym się kamieniu.	13
O świętej Jadwidze i kamieniu.	14
O Felku, który za grzech pokutował.	15
O pięknej pannie obdarzonej anielskim głosem.	16
O dwóch braciach, którzy spotkać się zechcieli.	17
O czterech takich, co w karty gali.	18
O chciwym karczmarzu.	20
O dwóch braciach, którzy ze sobą konkurowali.	21
O trzech siostrach ze sternalickiego młyna.	22
O wilkach – usiądź i posłuchaj	24
O studni, która wodę zabrała.	25
O księżnej i łanach żyta.	26
O leśnej karczmie.	27
O młynarzu, który diabła nie chciał słuchać.	28
O przedziwnych znakach.	29
O Beniu i Eniu.	30
O skubaniu i bajaniu.	31
O Krzyżokach.	32

## O rzece, która gminy łączy

Ma swe źródło w Wołecinie  
Rzeka, co przez Polskę płynie.  
Wije się, bystry, błyszczący i szumi  
A swym odgłosem każdy gniew tłumi.  
Bo jeśli jesteś zmęczony srodze  
Możesz odpocząć tu, przy tej wodzie.  
Z Ligoty będąc - masz niedaleko  
Czas spędzić możesz nad bystrą rzeką.  
Jest w Sternalicach Grupa Działania,  
Która nam nazwę rzeki wyłania.  
I każdą gminę Grupa odkrywa,  
Przez którą owa rzeka przepływa.  
To w gminie Radłów. A co w Rudnikach?  
Tam też się bystry rzeka w gaikach.  
Wije się błyszcząc z każdej swej stronki  
Płynie przez Żytniów, mija Jelonki...  
Niech się wam gmina w głowach utwali,  
Tam odbywają się starcia drwali.

Rywalizacja jest zjawiskowa!  
Która się dzieje w wiosce Bobrowa.  
Wije się rzeka, polami płynie,  
Buszuje również w gorzowskiej gminie.  
Gdzie kajakami można popływać  
I krajobrazy piękne podziwiać.  
Jamy, Pakoszów, Jastrzygowice...  
Dębina, Budzów i Zdziechowice.  
Wije się rzeka - to dla niej fraszka!  
Nie zapomina o gminie Praszka.  
Wystaw w muzeum żaden nie minie,  
A i zje popcorn przy filmie w kinie.  
Szumi nam rzeka i płynie stale  
Mknie przez Wygiełdów, mija Kowale...  
Wije się rzeka, ze szczęścia chłapie  
Bo tak ją widać ładnie na mapie.  
Błyszczący się woda w rzece radosna.  
Jak się nazywa? To rzeka PROSNA.

**Aleksandra Słowik**

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ul. Listopadowa 18, 46-320 Praszka





**Oliwia Skowronek**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Kozłowicach ul. Nowa 2, 46-310 Gorzów Śląski

## **O człowieku, który podpisał, a potem żałował**

*Na podstawie opowieści:*

*Pertraktacja najemcy gorzowskiego z diabłem.*

Cóż to było za poruszenie, gdy pewnego wieczoru pod zamek zajechał lśniący powóz, z którego wysiadł elegancki mężczyzna! Ubrany był nietypowo, bo w buty z klamerką i czarny fraczek.

Powóz zatrzymał się od tylnej strony zamku, tuż przy mostku na Młynówce. Wszystko to obserwował stróż, który stał nieruchomo za drzewem z rozdziawioną ze zdumienia buzią.

- Tacy wyjątkowi goście winni przednią furką być przyjmowani - myślał stróż obserwując jego mościa z ukrycia. Wtem elegancik stuknął obcasem i jednym susem znalazł się u drzwi, po czym powoli wszedł do środka. Zaciekawiony stróż szybciućko, lecz po cichu kontynuował zwiady, kierując się w stronę budynku, do którego wszedł elegancki gość. Było już ciemno, a w ciemności trudniej było dojrzeć coś więcej niż czubek własnego nosa. Jednak, kiedy w jednym z okien zabłysnął płomień lampy naftowej, stróż, wspiąwszy się na palce nasłuchiwał. Włosy zjeżyły mu się na głowie wskutek tego, co usłyszał. A i widział równie niemało. Oto najemca dworu podpisał cyrograf, zaprzędając tym samym swoją duszę diabłu. Wszystko to nie trwało nawet dwadzieścia pacierzy. Sprawa została załatwiona po cichu.

Nazajutrz we dworze zawrzało. Mieszkańcy oraz żona najemcy byli wielce oburzeni wiadomością, którą przekazał im stróż.

Co stało się z sygnatariuszem?

Został wypędzony ze dworu.

Może błąka się jeszcze gdzieś po świecie szukając swojej zaprzędanej duszy?

Nie wiadomo ...



**Jakub Bator**

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Żytliowie Żytliów 29 46-325 Rudniki

## **O Tatarach, którzy ogniem częstowali**

*Na podstawie opowieści:*

*Legenda o spaleniu przez Tatarów części zabudowań miejscowości Goła.*

Gruba warstwa skrzącego, bielutkiego śniegu pokrywała ziemię i wszystkie dachy zabudowań miejscowości Goła, gdzie mieszkańcy żyli w zgodzie i spokoju.

Słońce chyliło się ku zachodowi malując niebo najróżniejszymi odcieniami czerwieni, aż zbladło i schowało się za horyzontem. Mieszkańcy wraz z zachodem ułożyli się do snu.

Noc zapowiadała się spokojnie.

-Wstańcie, wstańcie, spać nie pora! - zawołał jeden z mieszkańców stawiając pozostałych na równe nogi. Wszyscy w panice zaczęli wybiegać przed chałupy. Ich oczom ukazał się widok obwieszczający coś złego. Oto na horyzoncie malowała się czerwona łuna, która nie była obrazem stworzonym przez słońce- bynajmniej. Był to odbłask bijący od pożaru. Coś złego zbliżało się w kierunku miejscowości Goła. Miejscowi zaczęli w pośpiechu chować cenniejsze rzeczy. Próbowali też ukryć się w piwnicach, a niektórzy udawali się w głąb lasu zabierając ze sobą dobytek.

- Co to będzie, co to będzie... - szeptali.

Długie godziny dzieliły mieszkańców od nastania ranka.

-To Tatarzy! Ratuj się kto może! - zawołał wiejski zwiadowca, biegnąc co tchu w kierunku wioski.



Tatarski oddział konny najechał na miejscowość. Koczownicy zaczęli grabić, krzyczeć i wypędzać mieszkańców z ich domostw. Podpalali ich dobytek. Nie szczędzili też żywego inwentarza. We wsi powstał wielki lament. Ludzie prosili Boga o pomoc.

Wtem jeden z Tatarów zawołał:

- Prędko, prędko! Tutaj, tutaj! - krzyczał machając szablą spod kościoła, przy którym się znajdował. Trzymając starego człowieka pod brodę, którego pewnie wziął jako jeńca, zwrócił się do pozostałych:

- Zaprzeście podpaień i grabieży! Oto starzec rzecze, iż kościół, przy którym się znajdujemy poświęcony jest świętemu Mikołajowi. Bracia! To znak! Szykujmy się do odwrotu!

I tak, dzięki świętemu Mikołajowi część wioski ocalała.

Jaką moc ma święty Mikołaj pytacie?

Oddział, który zaatakował miejscowość był zapewne jednym z tych oddziałów tatarskich, który czcił postać świętego Mikołaja.

Zniszczenie wsi równałoby się z brakiem szacunku dla świętego - stąd ich odwrot.

Spalone krańce wioski nigdy nie zostały odbudowane. Na tym miejscu rosną dzisiaj lasy, w które warto wybrać się na wędrowkę by odszukać dwie sosny zrosnięte ze sobą poprzeczką, tworzące literę H.

Więc jak? Komu w drogę?

## O zbójach

Na podstawie opowieści:

Legenda o Dobijacu.

W pobliżu niewielkiej doliny, za strumykiem w małym lasku czaili się zbóje. Dzień był ulewny, ale ciepły. W kierunku doliny zmierzały wozy kupieckie wypełnione cennymi towarami. Rozbójnicy zacierali ręce - wiedzieli, że przeprawa przez nią lekką nie będzie. Deszcze spowodowały grzęzawisko, niezwykle trudne do przebycia.

- Dalej Hajduk, bierzcie tych ostatnich! - wołał Pistulka do drugiego z hersztów. Zbójów było czternastu. Dzielili się na dwie bandy, którym dowodzili Hajduk i Pistulka.

Hajduk, niewysoki, lecz bardzo zwinny zbój - dowódca, swoją zręczność i gibkość zwykł wykorzystywać do zaskakiwania i unieruchamiania wozów kupieckich. Konie, ciągnące przepełnione wozy, były sprytnie kierowane przez Hajduka w największe grzęzawisko.

- Dalej już nie pojedziecie! - wołał Hajduk w stronę kupców. Wystraszone zwierzęta wierzgały kopytami rżąc donośnie, aż w końcu opadały bezsilne. Wozy przewracały się na boki. Cenne tkaniny, bursztyny, złote oraz miedziane przedmioty stawały się łupem rozbójników.

- Bić! Dobijać! - wołał Pistulka w stronę innych zbójców.

- Bić! Dobijać! - ryczał głośno.

Pistulka był najsilniejszym z hersztów wszystkich band. A band, które w tamtych okolicach grasowały, były trzy. Ostatnią z nich dowodził Elias - opasły gość z sumiastym wąsem. Ten napadał głównie na poborców podatkowych, którzy zawsze mieli przy sobie sakwy ze złotymi monetami.

- Bić! Dobijać! - niosło się po okolicy zawsze podczas ulewnych deszczy.

Od tej komendy nazwano to miejsce "Dobijacem". Tam grabiono, bito i dobijano. Takie to były kiedyś czasy.

**Adam Patyk**

Zespół szkolno-przedszkolny Strojec Ul. Szkolna 6, 46-320 Praszka



## O wichurze, która kłosy poszarpała

Na podstawie opowieści:

Legenda o cudownym ocaleniu plonów na gruntach wsi Pawłowice.

Pewnego pięknego, letniego poranka, za poleceniem pana w Pawłowicach, wybrał się wójt w pola, by sprawdzić dojrzałość kłosów. Zbliżały się bowiem żniwa i należało nabrać pewności, że zboża są w pełni dojrzałe.

Szedł więc wójt polnymi drogami, pośród łąnów zbóż falujących zgrabnie na wzmagającym się wietrze. Biorąc kłosy do ręki, spoglądał co chwila w górę modląc się przy tym o dobrą pogodę na czas żniw.

Wtem zahuczało i zagrzmiało. Ciemne chmury spowiły niebo. Silny wiatr wprawiał kłosy w szaleńcze tańce. Przerażony wójt chciał czym prędzej zawrócić. Zauważył jednak, że nawałnica zatrzymała się tuż na granicy ziemi kozłowickiej przy której się znajdował. Wszelkie uprawy Kozłowiczian zostały zniszczone w ciągu jednej chwili! Wójt przekonany, że doświadczył cudu, suchą nogą udał się czym prędzej do pana zamku, by opowiedzieć o całym zdarzeniu. Pan z niedowierzaniem słuchał opowieści wójty. Wielce ubolewał nad niedolą Kozłowiczian.

Nakazał poddanym, by w podzięce za ocalone plony postawili krzyż w miejscu, gdzie zatrzymała się nawałnica, czyli na granicy pawłowicko - kozłowickiej. Poleciał także posadzić dwa dęby, jeden u prawego, a drugi u lewego boku krzyża.

Dzisiaj znajduje się tam tylko jeden dąb, którego obwód wynosi ponad pięć metrów. Jego rozmiar świadczy o tym, że od tamtych dni upłynęło przeszło dwieście pięćdziesiąt lat.

Drzewo to uznane jest za pomnik przyrody.

### **Maria Łapucha**

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Żytniowie, Żytniów 29 46-325 Rudniki





**Bartłomiej Krupa**

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego ul. Listopadowa 18, 46-320 Praszka

## O figurze, co z daleka przyptynęła

*Na podstawie opowieści:*

*Legenda o kaplicy w Szyszkowie.*

Jako że wzdłuż terytorium Polski przepływają duże rzeki, takie jak Wisła czy Odra, to powodzie występowały na polskich ziemiach od najdawniejszych czasów.

Dawno, a nawet bardzo dawno temu, z nurtem, podczas jednej z wielkich powodzi, do Szyszkowa przyptynęła figura świętego Jana Nepomucena. Wielka woda, na szczęście, nie przyniosła wielkich strat. Nie zniszczyła domów, nie zabrała ze sobą zwierząt hodowlanych ani dobytku ówczesnych mieszkańców Szyszkowa i okolic. Dlatego ci uznali, że figura świętego to znak, a zarazem dar od Boga.

- Módlmy się wszyscy! Dziękujmy! - wołali chórem.

- Święty Jan Nepomucen nas ocalił! Dziękujmy! - radowali się.

Figurę świętego - patrona tonących i orędownika podczas powodzi umieszczono w kapliczce tak małej, że mieściły się w niej zaledwie dwie osoby. Po wielu latach, wybudowano nową kaplicę. Powstała ona dokładnie w tym miejscu, gdzie zatrzymała się figura świętego.

Od tamtych dni minęło przeszło sto lat. Odnowiona kaplica stoi tam do dziś. Jest wizytówką wsi i jednocześnie przypomina wszystkim o cudzie ocalenia przed wielkimi wodami. Jest też budynkiem znacznie większym niż ten, w którym pierwotnie umieszczono figurę.

## O hulankach i swawolach

Na podstawie opowieści:

O zapadniętej gospodzie na "Pijańcu".

Ach! Jakże piękne są te nasze okolice! Ligockie lasy i górki ligockie! Ach!

Dawno, dawno temu, miejsca porośnięte dziś lasami, ciągnącymi się aż do Kościelisk, stanowiły jedynie piaszczyste tereny. Trudno było o dobre urodzaje.

- Wysiałem cztery wory pszenicy, a zebrałem dwa! - użalał się nad swoim losem Ignac. Swoje troski dzielił z kolegami w gospodzie, która znajdowała się nieopodal drogi w maleńkiej dolince.

Wizyty w gospodzie odbywały się dosyć często.

Spotkania z równie rozżalonymi kolegami trwały do rana. Grzeszne były to działania. Ludzie z żalu oddawali się pijaństwu i obżarstwu. Hulali, zachowując się przy tym nieprzyzwoicie. Całe tygodnie trwały swawole! Ludzie zapominali o kościele i Przykazaniach Bożych.

Późnym latem, podczas żniw, które i tak zostały zaniedbane, odbyły się szaleńcze tańce w gospodzie po raz ostatni. Oto niebo rozpało się nagle do czerwoności i wielki wiatr zaczął szarpać drzewami. Tumany kurzu niosły się po okolicy i kręciły się w kółko niczym najwyborniejsze baletnice. Wszystkie krzyki i jęki dobywające się z gospody ucichły, po czym cały przybytek, wraz z rozpustnymi biesiadnikami, zapadł się pod ziemię.

Od tamtego zdarzenia upłynęło wiele, wiele lat. Dziś, miejsce po gospodzie porośnięte jest dębami i olchami.

Nazwane "Pijańcem" ku przestrodze, bowiem piekło istnieje i nie należy postępować tak, jakoby go wcale nie było. A Pan Bóg z góry spogląda...

**Remigiusz Zalwert**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Sternalicach Sternalice 8, 46-333 Sternalice





**Franciszek Blaszcok**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Kozłowicach ul. Nowa 2, 46-310 Gorzów Śląski

## **O kowalu, który nie był Bogu miły**

*Na podstawie opowieści:*

*Diabelska Kuźnia w Gorzowie Śląskim.*

Nieopodal ulicy Kluczborskiej, tam, gdzie obecnie znajduje się niewielkie wzniesienie porośłe chwastami, niegdyś stała kuźnia.

Zbudowana była z palonej cegły, pokryta dwuspadowym dachem z czerwoną dachówką. Pracował w niej Kowal imieniem Bogumił. Miał on ze dwa metry wzrostu i silne ramiona. Obledzony w fartuch sięgający do kostek, wykonywał w swojej kuźni niezbędne narzędzia i sprzęty żelazne jak noże, garnki, gwoździe i inne rzeczy wykorzystywane w życiu codziennym. Bogumił podkuwał też końskie kopyta – było to jego najczęstsze zajęcie. Za dnia schodziło się do kuźni wielu mieszkańców ze swoimi końmi. Stukot, łomot i odgłosy młota słyhać było całe dnie, a i w nocy z kuźni dobywały się przeróżne dźwięki. Kowal Bogumił wcale nie był Bogu miły. Trzymał on bowiem z diabłami, dla których pracował nocami. Im także podkuwał kopyta, bo diabły miały jedną nogę ludzką, a drugą zakończoną końskim kopytem.

*Jedna noga, potem druga  
Ogień w palenisku mruga  
Zanim ranka przyjdzie czas  
Podkuć zdązę wszystkich was! -*

rymował Bogumił co noc.

Jako że diabła można było bardzo łatwo rozpoznać, bo przecież zdradzało go zróżnicowane stąpanie, okoliczna ludność nie czuła trwogi przed tymi osobnikami. Potrafiła każdego jednego diabła zbałamucić i przechytryć, a ten ze wstydu i złości, zgrzytając zębami w momencie zniknął jak kamfora. Przecież nie taki diabeł straszny, jak go malują!

## O handlarzu i iskrzącym się kamieniu

Na podstawie opowieści:

*Diabli kamień przy ulicy Piaskowej.*

Jarmarki w Gorzowie Śląskim odbywały się co tydzień. Sprzedawano tam konie, kury, kaczki i świnię. Można było kupić zboże czy kurze jaja. Sprzedawano różności.

Pewien mieszkaniec

Pawłowic wracał właśnie z jarmarku z rulonem banknotów, który otrzymał za sprzedane konie. Zapadał zmrok, kiedy dotarł do piaskowej drogi, która prowadziła do jego domu. Jednak odległość była dość daleka i czekała go jeszcze długa wędrówka.

Nieoczekiwanie znalazł się u jego boku nieznany mu człowiek, który wypytywał o drogę do Pawłowic. Handlarz udzielił szczegółowej odpowiedzi, po czym usiadł przy drodze by chwilę odpocząć. Chciał tym samym pozbyć się nieznajomego, którego towarzystwo nie było zbyt przyjemne. Nieznajomy jednak trwał uparcie przy handlarzu i dotrzymywał mu kroku.

Mijały godziny, a wspólna wędrówka trwała. Nagle coś zaiskrzyło. To nieznajomy uderzył z hukiem stopą o kamień.

- Ale przecież to niemożliwe, by po takim uderzeniu w kamień posypały się iskry - pomyślał Pawłowiczanie, po czym spojrzał w dół i wzdrygnął się na widok tego, co zobaczył. Jego towarzysz miał zamiast jednej stopy ludzkiej, podkute kopyto końskie, którym to kopytem zawadził o kamień właśnie.

- Stąd te iskry - pomyślał handlarz.

Wystraszony wyczekiwał godziny dwunastej w nocy, której nadejście wyznaczało ostatnią godzinę dnia. Niebawem z wieży ewangelickiego kościoła niosły się dźwięki odmierzające północ. Tych ostatnich dźwięków diabeł, który towarzyszył handlarzowi, a którego zdradziło jego końskie kopyto, już nie usłyszał. Przepadł. Zniknął, bowiem przeminęła już jego ziemská wędrówka.

Zmęczony, ale uśmiechnięty sprzedawca koni wrócił do domu cały i zdrowy z rulonem banknotów i butelką wódki, którą zostawił diabeł, a na której wypicie handlarz nie dał się skusić.



**Marcel Sas**

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Żytniowie Żytniów, 29 46-325 Rudniki



**Franciszek Mistygacz**

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego ul. Listopadowa, 18 46-320 Praszka

## O świętej Jadwidze i kamieniu

*Na podstawie opowieści:*

*Legenda Kamienia Świętej Jadwigi.*

Któż z nas nie słyszał o Świętej Jadwidze - patronce Śląska?

Mimo, iż księżna żyła dawno, dawno temu wszyscy doskonale znamy jej działalność dobroczynną. Księżna Jadwiga była osobą bardzo religijną. Chodziła w habicie mniszki. Spała na twardej łóżu. Prowadziła wędrowny szpital dla ubogich. Jadwiga chodziła boso, nawet podczas mrozów. Nosiła ze sobą buty, ale były one przewieszane na sznurku. Stopy zawsze pozostawały bosc. Dowodem na to jest pewien kamień...

Dzień był ciepły. Pracujący w polu chłopci zauważyli orszak zbliżający się ku nim. Powóz zaprzężony w cztery konie zatrzymał się nieopodal uprawianego poletka, na drodze, którą stanowiła ubita ziemia z licznymi kamieniami.

- Już od samiuśkiego ranka ptaszęta swoim głośnym ćwierkaniem zwiastowały nam nowinę!  
- wołali chłopci ściągając czapki z głów, gdy ich oczom ukazała się księżna w towarzystwie dam dworu i małego pieska. Biegli co sił ze łzami w oczach, by paść u jej bosych stóp i prosić o dobrodziejstwa. Księżna, podpierając się laską, wyszła im naprzeciw, a przywoławszy skinieniem swojego skarbnika, przystanąła. Wypytyjąc o zdrowie wręczała drogocenne klejnoty ojcom rodzin, którzy pracowali na polu. Wszyscy ze łzami w oczach dziękowali księżnej za dary i kłaniając się w pas odprowadzali ją wzrokiem dopóki, dopóty wraz z całym orszakiem nie zniknęła za zakrętem. Niektórzy pozostawali na kolanach przez dłuższy czas wpatrując się w ziemię i szlochając cicho. I tak jeden z rolników zauważył, iż kamień, na którym stanęła księżna nosi niezwykle ślady - odcisk stopy księżnej, psiej łapy oraz odcisk laski.

Wszyscy zgodnie przyznali, że ów naznaczony kamień to rzecz święta. Położono go w miejscu, na skraju lasu, gdzie leży do dziś. Znajduje się tam również krzyż oraz malutka ławeczka, by w drodze do Kościelisk przystanąć, wspomnieć i pomodlić się do Świętej Jadwigi - naszej patronki.



## O Felku, który za grzechy ojca pokutował

Na podstawie opowieści:

Opowieść Myśliwego.

Ta niezwykła historia wydarzyła się dawno, dawno temu.

Nad bystrą, szeroką rzeką Prąd, która kiedyś przepływała przez Świerkle, pewien człowiek wybudował sobie młyn. Wiodło mu się dobrze. Był majątny i żył w dostatku.

W młynie pracowało wielu robotników, ale tylko pod osłoną nocy.

*W diablیم młynie, każdej nocy, miał diabli bystroocy.*

*Lecz gdy księżyc idzie spać, niknie cała diabla brać.*

Ów człowiek miał trzynaścioro dzieci. Najstarszy z nich miał odziedziczyć cały majątek. Dzieci dorastały, a przyszły spadkobierca uknuł diabelski plan. W obawie przed zmianą decyzji ojca, w swej chciwości mordował rodzeństwo rokrocznie, dnia trzynastego grudnia, a ciała zakopywał głęboko. Każde zniknięcie tłumaczył tym, że to pewnie sprawka wilczej watahy, która w tamtych okolicach grasowała. I tak przez dwanaście lat. Ostatniego, czyli dwunastego roku, dnia trzynastego grudnia, przyszłemu spadkobiercy urodził się syn. Nazwano go imieniem Felek. Jakaż to była radość! Posadzono z tej okazji dębowe drzewo. Wyprawiono ucztę we młynie. Zastawiono suto stoły, przy których radowano się jedząc i pijąc do białego rana.

Już pod kierownictwem nowego właściciela, młyn pracował nadal, ale ciągle tylko nocami.

*W diablیم młynie, każdej nocy, miał diabli bystroocy.*

*Lecz gdy księżyc idzie spać, niknie cała diabla brać.*

Pewnej nocy, spadkobierca przyznał się swemu staremu ojcu, że dokonywał strasznych zbrodni, trzynastego dnia grudnia przez dwanaście lat. Zrozpaczony stary młynarz, podjął straszną decyzję - diabelską w skutkach. Podpisał cyrograf z diabłem. Zapisano w nim, iż młyn, wraz z jego właścicielem zapadnie się pod ziemię, a pierworodny syn - Felek zostanie oddany na służbę do samego Lucyfera. Stało się tak, jak zapisano.

Odtąd do dziś, każdego roku, dnia trzynastego grudnia, w kolejną rocznicę swoich urodzin przybywa Felek i zasiadając pod dębem, posadzonym dawno temu z okazji jego narodzin, ubolewa nad dolą ojca swojego. A goście rodzeństwa ojca przy okazji pilnuje.



**Joanna Kompała**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Radłowie,  
ul. Oleska 1, 46-331 Radłów

## O pięknej pannie obdarzonej anielskim głosem

Na podstawie opowieści:

Legenda o Więckowickim Młynie.

Dawno temu, w miejscowości Więckowice Stare znajdował się młyn, w którym mieszkał i pracował stary młynarz. Miał on żonę oraz piękną córkę o anielskim głosie. Córka młynarza śpiewała pięknie i donośnie każdego dnia, a jej śpiew wieczorny był znakiem, by zakończyć przydomowe obrządki oraz prace w polu.

*Słońce słabnie i topnieje.  
Cichnie brzoza, milkną knieje.  
Wracaj Miły spod jawora,  
Bo już snu nadeszła pora...*

Śpiewała co wieczór.

Wszyscy mieszkańcy kochali śpiew dziewczyny, kochał go również Wodniok - tajemnicza, niewidzialna postać mieszkająca w przymylnowych wodach.

Wodniok był stworzeniem o wielkiej mocy! Potrafił przegnać chmury lub przywołać deszcz. Nikt go nie widział, jednak wszyscy wiedzieli o jego istnieniu. Po wielu spokojnych latach, kiedy to córka młynarza wyrosła na jeszcze piękniejszą pannę, nadszedł czas, by wydać ją za mąż i wyprawić huczne wesele.

Zazdrosny Wodniok śledził wszystkie działania dotyczące zamążpójścia pięknej dziewczyny. Wielką miłością darzył on bowiem córkę młynarza, którą chciał zachować tylko dla siebie.

Pewnej nocy, podczas potężnej nawałnicy, młyn został zepchnięty do rwącej wody, a na jego miejscu zostało tylko kilka filarów. Powiadają, że zawiedziony Wodniok był sprawcą tej tragedii.

*Słońce słabnie i topnieje.  
Cichnie brzoza, milkną knieje.  
Wracaj Miły spod jawora,  
Bo już snu nadeszła pora...*

...Zdarzało się słyszeć mieszkańcom jeszcze sto lat po zatopieniu młyna...



**Maja Górska**

Publiczna Szkoła

Podstawowa w Kozłowicach

ul. Nowa 2

46-310 Gorzów Śląski

## O dwóch braciach, którzy spotkać się zechcieli

Na podstawie opowieści:

*Przygoda przy diablím moście.*

Zdarzyło się to dawno temu, kiedy kursowała Paulinka, pociąg, którym można było przemieszczać się z Olesna do Gorzowa i Praszki.

Pewien mieszkający w Oleśnie człowiek planował odwiedzić swojego brata, mieszkańca Gorzowa. Ustalili datę przyjazdu.

Nastał dzień odwiedzin. Uradowany mieszkaniec Gorzowa starannie przygotował się do przyjazdu brata, który miał się zjawić w godzinach popołudniowych.

Wyszykował izby i wraz z żoną przygotował pyszne potrawy - chciał jak najlepiej ugościć brata. Mijały godziny... Brat nie nadjeżdżał. Zbliżał się wieczór i wkrótce mrok spowił ziemię. Trzeba było położyć się do snu. Wtem w środku nocy ktoś zapukał do drzwi gorzowskiego domu. Zaspany gospodarz nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy u progu ujrzał swojego brata - całego umorusanego, obwieszzonego uzdą i lejcami.

- Co się stało, drogi bracie?

- Koń mnie zwiódł - odparł tamten. - Wsiadłem do pociągu w Oleśnie - ciągnął swoją opowieść - jednak po drodze wysiadłem w Pawłowicach, by załatwić tam kilka spraw niecierpiących zwłoki. Udałem się potem piechotą, drogą dorzeczną w kierunku Gorzowa. Nagle moim oczom ukazał się piękny koń w szczerozłotej uprzęży. Uznałem, że dosiędę go, tym bardziej, że wyczułem z jego strony przyjazne gesty. Radośnie poklepałem konia po karku i ruszyliśmy w drogę. Ku mojemu zdziwieniu spokojne i uległe uprzednio zwierzę zaczęło stawiać mi opór, nie reagowało na żadne z moich poleceń! Koń podążał własną drogą. Byłem bezradny i wystraszony. Jednak, kiedy usłyszałem stukot kopyt o belki mostu, nagle doznałem olśnienia. Nabrałem odwagi by zeskoczyć z konia i uciec. Nie mogłem zostawić tej szczerozłotej uprzęży, więc siłą zdjąłem ją z niego. Nie było to łatwe zadanie, ale udało mi się. I oto jestem, drogi bracie!

Stoję u drzwi twoich ze skarbami na szyi!

- Przecież ta uzda jest nic nie warta! - zauważył gorzowski gospodarz - wszak skóra sztywna i popękana! Nity, sprzączka i wędzidło zardzewiały! Nic tylko wyrzucić!

Tak oto po raz kolejny diabeł dał o sobie znać przybierając tym razem postać pięknego konia, by zwieść kolejną z ludzkich dusz.

Na pamiątkę tamtego zdarzenia nazwano most "diablím" właśnie.

**Michał Czernek**

Szkoła Podstawowa nr 3

im. Ks. Kardynała

Stefana Wyszyńskiego

ul. Listopadowa 18 46-320 Praszka



## O czterech takich, co w karty grali

*Na podstawie opowieści:*

*Diabeł jako czwarty do gry w skata.*

Kiedyś w każdej wiosce, nawet najmniejszej znajdowała się karczma. W Gorzowie było ich aż dziesięć. Spotykano się w nich i spędzano długie wieczory na grach karcianych. Popularną grą na Śląsku był skat, nazywamy również "śląskim brydżem". W grze biorą udział zwykle trzy osoby. Pewnego razu, w jednej z gorzowskich karczm zdarzyło się jednak inaczej...

Był chłodny jesienny wieczór. Tegoż wieczoru, trzech przyjaciół spotkało się w karczmie, by tam rozegrać kolejną partyjkę skata. Nim nastąpiło rozdanie kart, podszedł do nich wysoki mężczyzna w czarnym kapeluszu i we fraku tego samego koloru.

- Dobry wieczór, czy mógłbym dołączyć do gry? - zagadnął jegomość zdejmując kapelusz i pochylając lekko głowę. Przyjaciele spojrzeli po sobie porozumiewawczo, po czym jeden uniósł się znad stołu i zawołał:

- Proszę bardzo! Niechaj będzie! Pod jednym, wszakże warunkiem! Jeśli przegrasz, stać będziesz na jednej nodze przez całą godzinę!

Rozpoczęto grę, jednak już po chwili przyjaciele zorientowali się, iż jegomość kompletnie nie zna jej zasad. Zgodnie z warunkiem, niewiedza ta kosztowała go godzinny postój na jednej nodze.

Przybysz zwykł znikać przed północą, ale wracał dnia następnego tylko po to, by znów przegrać. Pewnego wieczoru, zanim wybiła godzina dwunasta w nocy, zasugerował:

- Panowie, proponuję, aby jutro podjąć grę o pieniądze!

Rzecz jasna, tamci szybko się zgodzili. Następnego wieczoru odbyła się rozgrywka. Ku zdziwieniu trzech Gorzowian, czwarty uczestnik wygrywał każde rozdanie, przez co inkasował wszystkie pieniądze wyłożone na blat stołu.

- Ale jak to? Ale jak to? - dziwili się panowie - wczoraj nie znał zasad gry, a dziś potrafi wygrać z nami trzema? Toż to jakieś diabelskie sztuczki! - wołali chórem.

Tak też było.

To był diabeł właśnie, który przybrał postać przystojnego jegomościa i tylko końskie kopyto, które zauważył u niego jeden z graczy zdradziło, kim prawdziwie był. Gorzowianie rozzłościли się na przybysza. Postanowili używać porozumiewawczych gestów podczas następnego spotkania, by doprowadzić go do przegranej. Intryga się powiodła. Diabłu nie pomagały już jego sztuczki i coraz częściej to on musiał sięgać do kieszeni. A kiedy znikał przed północą, o następnym spotkaniu nawet nie wspominał.



**Jakub Żyta**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Gorzowie Śląskim, ul. Byczyńska 13 46-310 Gorzów Śląski

## O chciwym karczmarzu

Na podstawie opowieści:

*Legenda o zatopionej karczmie.*

Jedni wierzyli w Boga, inni zawierali pakt z diabłami... Tak było... By żyło się lepiej, ludzie często sprzedawali swoje dusze diabłu. Och, jak dobrze im się wówczas wiodło!

Byli zdrowi.

Byli weseli.

Byli lubiani.

Byli majętni.

Ale to tylko krótkotrwałe doznania, bowiem diabeł przybywał w najmniej oczekiwanym momencie i zabierał to, co jego, czyli zaprzędaną duszę grzesznika.

Starzy mieszkańcy Polesia i Klusek powiadają, że przy leśnej ścieżce, w naturalnym zagłębieniu, stała sobie pewna karczma. Chciwy właściciel chciał mieć wszystkiego zawsze najwięcej. Zaprzędał więc swoją duszę diabłu - dzięki temu żyło mu się dobrze i w dostatku. W karczmie bywało wielu gości, którzy zostawiali hojne napiwki z czego karczmarz bardzo się radował. Pewnego wieczoru zjawił się w karczmie gość o wyjątkowym wyglądzie. Był niezwykle wysoki, miał na sobie lśniące ubranie, a na głowie błyszczący, czarny kapelusz. Był to diabeł ukryty w ciele dostojnego człowieka. Przyszedł po duszę karczmarza. Ten niezadowolony grzmiał, że jego czas jeszcze nie nadszedł.

- Ano nadszedł - rzekł diabeł i zabrał karczmarza ze sobą wraz z całym jego majątkiem. Nazajutrz mieszkańcy zobaczyli jezioro w miejscu, gdzie wcześniej stała karczma. Dziś, jedynym śladem po zatopionej karczmie jest grzędzawisko porośnięte lasem.

Niektórzy mówią, że gdy wytęży się słuch, można usłyszeć jęki dochodzące z podziemi.

Może to chciwy karczmarz, jęcząc żałośnie, do dziś męczy się w swej niedoli?

Któż to wie...

### **Jagoda Stasiak**

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Żytniowie Żytniów 29, 46-325 Rudniki



## O dwóch braciach, którzy ze sobą konkurowali

Na podstawie opowieści:

*Kapliczka przed wichrowskim lasem.*

Jak podaje legenda, dawno, dawno temu żyli sobie dwaj bracia.

Oj, kłótlive było to rodzeństwo! Uprzykrzali sobie życie nawzajem. Wyklócali się o każdy metr pola, o każdy centymetr między. O to, kto wysiać ma żyto, a kto pszenicę. Stawali ze sobą w szranki, gdy chodziło o piękne dziewczki. I tak, pewnego dnia doszło do pojedynku braci, w którym obydwaj zginęli. W tym tragicznym miejscu, ktoś zawiesił blaszaną figurę przedstawiającą bliżej nieokreślonego świętego.

Dziś, wjeżdżając do Wichrowa od strony Radłowa, mijamy murowaną z cegły kapliczkę, która znajduje się na skraju wichrowskiego lasu. Dokładnie w tym miejscu odbył się pojedynek braci. Tam, ktoś wcześniej zawiesił blaszaną figurę. To wszystko dla upamiętnienia tego tragicznego zdarzenia.

Malutka lampeczka migoce w kapliczce ku czci Matki Boskiej Różańcowej, by Ta wyprosiła u Syna swojego najpotrzebniejsze łaski dla poległych tam braci.

### **Magdalena Pyrasch**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Radłowie ul. Oleska 1, 46-331 Radłów





**Tola Grabarek**

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego ul. Listopadowa 18, 46-320 Praszka

## **O trzech siostrach ze sternalickiego młyna**

*Na podstawie opowieści:*

*Na podstawie zdarzeń ze sternalickiego młyna.*

*Niezwyklej urody dziewczęta  
W przepięknych strojach od święta  
Wszystkich wokół urzekały  
Lecz chłopca żadnego nie chciały.*

Dawno, dawno temu, w sternalickim młynie żył i pracował Karol Meryk. Jego młyn był wówczas czwartym młynem nad rzeką Prosną. Położenie młyna było niezwykle malownicze i jakże urokliwe! Ukryty w wąwozie wśród drzew i krzewów najrozmaitszych stanowił oazę dla niemal wszystkich ptaków z okolicy. Ptasie koncerty odbywały się tam nader często. Do tego duży staw przynależny do młyna sprawiał, że mieszkańcy okolicznych miejscowości określali posiadłość Meryków mianem "Raj". Goście, którzy tam przybywali, znajdowali ukojenie dla duszy i ciała. Młynarz Karol wraz z żoną Konstancyą prowadzili dostatnie życie. Młyn prosperował znakomicie i znany był z dobrego kręgu klientów. Małżeństwo młynarzy Opatrzność obdarowała trzema córkami:

Helena, Emilią i Reginą.

Dziewczęta dorastały. Chętnie pomagały swoim rodzicom w przymłynowych pracach, których było niemało. Znajdowały jednak czas na zabawę, bieganie boso po łąkach i na naukę gry na mandolinie.



Mijały lata... Panienki wydoroślały i nabrały kobiecych kształtów. Bardzo szybko rozniosła się daleko wieść, iż niezwyklej urody dziewczęta mieszkają w sternalickim młynie. Dorośli chłopcy z okolicznych wsi właśnie ten młyn wybierali najczęściej jako punkt mielenia zboża. Trwali w nadziei, że podbiją serce którejś z trzech przepięknych sióstr. Daremne były to nadzieje i starania. Panienki odrzucały swoich zalotników. Lubiły zabawy i tańce, które bardzo często organizowano we młynie. Tam śpiewano i tańczono do białego rana przy dźwiękach mandolin, na których zrzecznie grały siostry.

Ach! Jakie piękne wiodły one życie!

Majętni młynarze ubierali swoje córki w najpiękniejsze stroje. Podczas gdy inni mieszkańcy wioski wozili się wozami drabiniastymi, Merykowie zaprzęgali konie do bryczki, w której znajdowało się mięciutkie siedzisko powleczone skórą. Tylko takim powozem przemieszczała się rodzina szczególnie podczas świąt i odpustów.

Po śmierci Karola i Konstancy, młyn prowadziły przez pewien czas ich trzy córki. Gospodarstwo systematycznie upadało, bowiem brakowało w nim męskiej ręki. Pazur czasu dopadł siostry, a kiedy zmarła ostatnia z nich, młyn opustoszał i stopniowo niszczał.

*Tak to siostry w samotności*

*Doczekały się starości*

*Ta urodę im zabrała*

*A ziemia je pochowała.*

Dziś po zasobnym gospodarstwie zostało niewiele. Zabudowania gospodarcze zapadają się lub już są ruiną. Duży niegdyś staw jest niemal w całości zarośnięty. Jednak wyjątkowa urokliwość i malowniczość tego miejsca robi nadal ogromne wrażenie.

## O wilkach - usiądź i posłuchaj...

Na podstawie opowieści;

Legenda o powstaniu miejscowości Jamy.

- Gąski, gąski do domu!
- Boimy się!
- Czego?
- Wilka złego.
- A gdzie on jest?
- Tam, za lasem!
- Gąski, gąski do domu!

Wszyscy znamy tę zabawę i chyba wszyscy boimy się wilków. Przecież są postrzegane przez nas jako drapieżcy i zabójcy. Ale czy nie ma wyjątków?

Dawno, dawno temu mieszkańcy pewnej wsi mocno zżyli się z wilkami. Wręcz zaprzyjaźnili się z nimi.

Zanim jednak...

Watahy tych drapieżników napadały na zwierzęta domowe, które pasły się na pastwiskach. Mieszkańcom trudno było poradzić sobie z tym utrapieniem. W dodatku niebawem wybuchła wojna, która mocno doświadczyła miejscowość i jej mieszkańców. Ludzie umierali w wyniku walk, które podejmowali. Umierali też z głodu. Wojna zawsze niesie ze sobą głód i cierpienie. Zrozpaczeni mieszkańcy, nie zważając na watahy wilków, szukali schronienia w lasach. Nie mieli innego wyboru. Znaleźli tam, na szczęście, pożywienie i ku zdziwieniu – bezpieczne schronienie. Oto groźne dotąd drapieżniki przyjęły społeczność wsi jak swoich. Pewnie trudno w to uwierzyć, ale ludzie i dzikie zwierzęta zamieszkali razem w wilczych jamach. Razem spali i jedli razem. Dzieci bawiły się z małymi wilczątkami. To było niesamowite! – Jamioki, jamioki! – wołali mieszkańcy okolicznych wiosek, do których dotarła wieść o nowych przyjaciółach wilczej gromady. Leśne życie “jamioków” toczyło się aż do zakończenia wojny. I choć ta się skończyła, nie spieszyło im się do opuszczenia lasu. Bo i do czego mieliby wracać, kiedy wszystko zostało zniszczone podczas okrutnych działań wojennych?

Z czasem jednak mieszkańcy lasu powrócili na swoje ziemie i powoli odbudowali to, co zostało zrujnowane.

Jako że dzięki wilczym jamom przetrwało wielu mieszkańców, miejscowość, którą zmuszeni byli opuścić, nazwano Jamy. Tak, aby pamięć o tym przedziwnym zdarzeniu nigdy nie umarła...



**Julia Mruceń**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Kozłowicach  
ul. Nowa 2, 46-310 Gorzów Śląski

## O studni, która wodę zabrała

Na podstawie opowieści:  
*Legenda o zatopionej studni w Nowej Wsi.*

Opowiem wam dziwną historię.

Dawno temu, w Nowej Wsi, była studnia. Czerpano z niej wodę wiadrami, które zarzucone na głębokość pięćdziesięciu stóp, po napełnieniu wyciągano na górę za pomocą grubej liny. Trzeba było nieźle się natrudzić, by napełnić wiadro, a wyciągając ku górze nie uronić ani jednej kropli. Woda była przejrzysta i smaczna.

- Zimna woda zdrowia doda! Zimna woda zdrowia doda! - wołali czerpiący ze studni. Czasem jednak napój stawał się mętny. Trącił zgnilizną. Działo się tak dlatego, iż belki z których wykonana była studnia, gniły i psuły jakość wody. Pewien człowiek nazwiskiem Mruczek radził, by zmodernizować studnię. Aby drewniane belki wymienić na betonowe kręgi, których to produkcją się zajmował.

Dziwne rzeczy zaczęły się dziać, gdy zapadła decyzja o remoncie. W studni często brakowało wody lub przeciwnie - było jej tyle, że aż wylewała się na zewnątrz tworząc kręte strumyki, które niczym błyszczące wstążeczki wiły się po okolicznych łąkach.

Rozpoczęły się prace remontowe. Kolejno odrywane, na wpół zgniłe belki układano w niezgrabny stos. Przytoczono betonowe kręgi, by wkrótce wpuścić je w ziemię. Stała się wtedy rzecz niepodobna! Coś głośno zahuczało! Woda potężnie zabulgotała i z wielkim hukiem wydobyła się na zewnątrz przybierając postać rwącej rzeki z wieloma odnogami, które wlewały się do domostw drzwiami i oknami. Po chwili, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki woda cofnęła się, a wnikając z impetem w głąb ziemi zabrała ze sobą betonowe kręgi. Woda zniknęła do ostatka, a studnia zapadła się pod ziemię raz na zawsze. Cóż to było za zjawisko! Świadkowie zdarzenia oniemieli ze zdziwienia. Spoglądali po sobie pytającym wzrokiem i próbowali jakoś wytłumaczyć sobie to przedziwne zdarzenie.

Może to Szarlej - demon kopalniany tak napsocił w Nowej Wsi? Przecież dawno temu znajdowała się tam kopalnia rudy żelaza, w której to kopalni mógł ów demon płatać figle!

Kto wie...



**Mikołaj Bachowski**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Kozłowicach ul. Nowa 2, 46-310 Gorzów Śląski

## O księżnej i łanach żyta

Na podstawie opowieści:

Legenda o Żytniowie.

Niewielki oddział wojskowy, pod dowództwem syna księżnej spod Kalisza, wyruszył na wojnę. Wielki smutek ogarnął matkę dowódcy. Wylała morze łez w tęsknocie za synem. Modliła się żarliwie o to, by wojna skończyła się czym prędzej i aby syn powrócił z tułaczki wojennej cały i zdrowy.

Jakaż była radość, gdy pewnego, letniego dnia, na dziedzińcu przy pałacu stanął żołnierz - zmęczony i wychudzony, ale zdrowy. Księżna nie posiadała się z radości! - Bogu zawdzięczam twój powrót, mój synu! - szlochała ze szczęścia.

Jako wotum wdzięczności postanowiła, z pomocą poddanych, wybudować kościół.

- Zaprzęgajcie woły i jedźcie tam, dokąd was zaprowadzą - poleciła księżna wybranym do tego celu poddanym, - w miejscu, w którym zwierzęta przystaną wzniesiecie kościół - kontynuowała.

Poddani wyruszyli w drogę. Załadowane materiałem budowlanym wozy były nie lada wyzwaniem dla wołów, które w ostrych promieniach letniego słońca miały ciągnąć je daleką drogą. Wędrowcy przemierzali krainę nad Prosną. Zaprzęg zatrzymał się na ścieżce wśród łanów żyta akurat wtedy, gdy zwierzęta omal nie pozdychały ze skrajnego zmęczenia.

- To tutaj. To w tym miejscu, na tym niewielkim wzniesieniu zbudujemy kościół - zauważyli poddani.

Prace ruszyły niebawem. W niedługim czasie zbudowano niewielki, drewniany kościółek. A od złotych łanów żyta, które go otaczały, powstała nazwa miejscowości Żytniów.

### Mikołaj Dworacki

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Żytniowie Żytniów 29, 46-325 Rudniki



## O leśnej karczmie.

Na podstawie opowieści:

*Karczma w wichrowskim lesie.*

Za pagórkem, w środku lasu, tuż przy wjeździe do Wichrowa  
Stała karczma niezbyt duża i wcale nie nowa.

Zajeżdżali do niej ludzie z pobliskich okolic

By się najieść, potańcować, siebie zadowolić.

Śmiechy, piski i przytupy nawet podczas postu

Nikt się Bogiem nie przejmował bawiąc się po prostu.

Pewnej nocy spojrzął Pan Bóg na grzeszny przybytek

Huknął z nieba, zatrzęsł ziemią i strącił dobytek.

A grzesznicy, co się wtenczas hucznie tam bawili

Razem z karczmą się zapadli w ziemię, w jednej chwili.

Dziś na miejscu starej karczmy bagno się znajduje

Żadne drzewo ani krzaczek tam nie owocuje.

Za to wokół piękne lasy i wichrowskie wzgórza

Spoza których, co dzień rano słońko się wynurza.

**Milena Bednarz**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Radłowie ul. Oleska 1, 46-331 Radłów



## O młynarzu, który diabła nie chciał słuchać.

Na podstawie opowieści:

Legenda o diablím młynie w Pawłowicach.

Dawne to były czasy, kiedy ani Was, kochane dzieci, ani mnie na świecie nie było, a kiedy diabeł w przebraniu dość często dawał się ludziom we znaki.

I tak, pewnego razu upatrzył sobie młodego młynarza, silnego, świeżo wyuczonego młodzieńca, który udał się w poszukiwaniu idealnego miejsca pod budowę własnego, niewielkiego młyna. Wędrował polami i lasami. Podziwiał otaczającą go przyrodę. Nasłuchiwał radosnego śpiewu ptaków, szumu mijanych rzek i strumyków. Idąc wzdłuż rzeki Proсна, zboczył przy nurcie Piaski i dotarł w okolice Pawłowic. Kraina ta urzekła go natychmiast.

- Czy to miejsce, młody człowieku, jest aby na pewno doskonale pod budowę młyna? - zaskoczył pytaniem młodzieńca pewien podejrzany człowiek.

- Proponuję tobie tereny o wiele ciekawsze niż te, które sobie obrałeś. Pójdź ze mną, a wskażę ci je.

Jednak młodzieniec nie dał się zwieść namowom, ponieważ wyczuwał w nich diabelskie zamiary. Natychmiast skierował się w stronę zamku w Pawłowicach by tam uzyskać zgodę pana na budowę. I tak w niedługim czasie młodzieniec wybudował młyn, w którym zamieszkał wraz ze swoją oblubienicą. Radość mieszkańców wioski z powstałego młyna nie trwała jednak długo. Coraz częściej brakowało w nim mąki. Występujące susze spowodowały ubogie żniwa oraz ubytek wody. Bez wody młyn nie mógł funkcjonować, więc co rusz wstrzymywano w nim pracę.

“Wodę diabli wzięli “- mawiali mieszkańcy.

Skromne były również odłowy ryb przy młynie – nie wystarczało dla mieszkańców.

“Ryby diabli wzięli “- mawiali mieszkańcy.

Wkrótce nastąpił upadek młyna. Czy to diabeł, którego nie posłuchał młodzieniec maczał palce w sprawie? Wszak to mistrz kłamstwa i matactwa! Czy też było to zrządzenie losu może?

Tego do końca nie wiadomo...

Młyn nazwano diablím po to, by legenda o nim zapadła wszystkim w pamięci.



**Franciszek Pukowski**  
Szkoła Podstawowa nr 3  
im. Ks. Kardynała Stefana  
Wyszyńskiego  
ul. Listopadowa 18  
46-320 Praszka

## O przedziwnych znakach

Na podstawie opowieści:

*Legenda o drewnianym kościele.*

Wszyscy mieszkańcy Jaworzna zwarci byli gotowi do podjęcia każdej pracy. Wspólnie postanowili, że wybudują kościół. Przez wiele tygodni gromadzili budulec. Kościół miał być drewniany, a jego miejsce wyznaczono w pośrodku wsi. Prace budowlane ruszyły z początkiem tygodnia. Cieśle rozłożyli przyziemie, czyli najniższą kondygnację budynku znajdującą się na równi z terenem. Nazajutrz, we wtorek, mieszkańcy wcześniej rano zjawili się na placu budowy. Wszystkich ogarnęło wielkie zdziwienie. Ciężkie drewniane belki zostały przeniesione w inne miejsce.

- Kto nam przeszkadza w budowie? - pytali siebie nawzajem, przynosząc cały materiał z powrotem. Prace trwały do zachodu słońca. Zmęczeni ludzie udali się do domów na spoczynek.

Następnego dnia, w środę, ku zdziwieniu wszystkich, zastali tę samą sytuację. Znow do zachodu słońca przynosili materiał na miejsce, w którym wcześniej się znajdował.

Nastał czwartek - ciągle to samo, belki zmieniły położenie.

W piątek również.

W sobotę zbałamuceni mieszkańcy poddali się.

- Może to znak od Boga? Może kościół nie powinien powstać w miejscu, które sami wyznaczaliśmy? - pytał sołtys Jaworzna. Zapadła wspólna, ostateczna decyzja. Świątynię wzniesiono na terenie, na który w niewyjaśniony sposób przenoszone były drewniane belki.

Drewniana świątynia stoi tam do dziś, a z jej dzwonnicy niesie się wezwanie:

*“Ta wysoka wieża woła, chodźcie dzieci do kościoła!*

*Do kościoła chodzić trzeba, żeby dostać się do Nieba!”*

**Alicja Dyrka**

Publiczna Szkoła Podstawowa w Kozłowicach ul. Nowa 2, 46-310 Gorzów Śląski



## O Beniu i Eniu

Na podstawie opowieści:

*Diabli most w Gorzowie Śląskim.*

Wybrał się raz kornik Benio do parku na zwiady.  
Idzie głaszcząc się po brzuszku - coś pysznego zjadłby.  
Wszedł na brzozę i dębinę, na buczynę potem,  
Wiatr zaszumiał, strącił Benia na ziemię z powrotem.  
Idzie Benio krętą ścieżką wymęczony srodze,  
Wtem zdyszany kornik Enio staje mu na drodze.  
Wychudzony jest nieborak i ślepy na oko,  
Nie ma siły wleźć na drzewo, wdrapać się wysoko.  
Idą razem, Benio z Eniem sił mając niewiele,  
Aż tu nagle most przed nimi i drewniane bele!  
Łypnął Enio jednym okiem i mlasnął radośnie.  
Dorwał belkę, jął ją chrupać. O jakże donośnie!  
Benio chyżo, żwawo jakże głośno mu wtórował!  
Rzeźbił w belkach korytarze - mostu nie żałował.  
I tak mieszka Benio z Eniem w moście całym z drewna,  
Gdzie ten mostek, zapytacie? Ot, sprawa niepewna!  
Poszukajcie, drogie Dzieci w swojej okolicy,  
Może jest gdzieś mostek z drewna, w którym są kornicy!

**Filip Widera**

Szkoła Podstawowa Przedmość ul. Główna 22, 46-320 Praszka





## O skubaniu i bajaniu

Na podstawie opowieści o tradycji skubania pierza.

*Gęsie pierze, kaczy puch  
Całą wioskę wprawiał w ruch.  
Wieczorem się spotykano  
Piórko za piórkiem skubano.*

Tak było ...

Kiedyś na wsiach prawie każdy hodował gęsi i kaczki. Piórka tych ptaków wykorzystywano i wypychano nimi pierzyny. Dzięki czemu były one ciepłe i puchate.

Gdy nadchodziła zima, a wieczory stawały się bardzo długie, nikt nie siedział przed telewizorem. Ludzie spotykali się u któregoś z gospodarzy, który akurat organizował skubanie pierza.

Na czym ono polegało? Zasiadano przy dużym stole, na którego blat wysypywano pierze. Fruwało ono po całym domu! Trzeba było uważać by w nie nie kichnąć lub nie dmuchnąć zbyt mocno, bo można było wywołać tym niezłą, puchową zawieruchę!

Żeby dobrze wyskubać pierze, trzeba było brać każde piórko w palce i zgrabnym ruchem oddzielać chorągiewkę od stosiny piórka. Chorągiewka to nic innego jak ten miękki puch, a stosina to sztywna oś piórka, która ogołocona z puchu lądowała na podłodze. I tak piórko za piórkiem... Trwało to kilka długich wieczorów z rzędu, ale były to wieczory bardzo miłe i wesołe. Śpiewano najrozmaitsze piosenki, snuto przeróżne opowieści, opowiadano też dowcipy i prześmieszne anegdoty. Nie zabrakło też wspólnej modlitwy.

Kiedy już pierze było wyskubane, a pierzyna gotowa, organizowano "doskubek". Gospodyni przygotowywała poczęstunek dla wszystkich uczestników "pierzajek". Była to forma podziękowania i wynagrodzenia za pracę.

Na taką ciepłą pierzynę czekała każda dziewczyna przed zamążpójściem, a rodzice, w trosce o swoje księżniczki obdarowywali je tym puchowym, ciepłym prezentem, aby spało się smacznie i zdrowo.

To były wspaniałe i niezapomniane spotkania.



**Zofia Zalwert**

Publiczna Szkoła

Podstawowa w Radłowie

ul. Oleska 1,

46-331 Radłów

## O „Krzyżokach”.

Na podstawie opowieści o tradycji wielkanocnej zwanej „Krzyżokami”.

Wielkie spustoszenie na polach zostawiła nawałnica, która nawiedziła nasze tereny dawno, dawno temu. Towarzyszące jej gradobicie zniszczyło wszystkie zasiewy na polach.

Co począć mieli zrozpaczeni rolnicy, kiedy wszystko zostało w jednej chwili zniszczone!

Wznosili modły do Boga prosząc o dobrą radę.

Zbliżały się święta wielkanocne.

W Niedzielę Palmową wszyscy wierni przynieśli do kościoła palemki, symbol odradzającego się życia. Tym samym rozpoczął się Wielki Tydzień.

Wszystkie prace w polach natenczas ustały.

Ludzie skupiali się głównie na modlitwach.

W Niedzielę Wielkanocną poszkodowani rolnicy udali się w pola niosąc w dłoniach małe krzyżyki uplecione z poświęconych wcześniej palemek. Pokładali ogromne nadzieje w tym, że gdy wetkną takie krzyżyki w ziemię, wówczas ich zasiewy zostaną na nowo ożywione.

Ku wielkiemu zdziwieniu i ogromnej radości tak się właśnie stało! Pola zaczęły nabierać kolorów soczystej zieleni. Tak oto na nowo do życia pobudzone zostały wszystkie nasionka rzucone wcześniej na glebę, a zniszczone przez gradowe kule.

Ludzie szczerze dziękowali Zmartwychwstałemu Chrystusowi za cud! Oprócz nowonarodzonych wówczas nasionek, narodziła się również tradycja, którą zwie się „krzyżokami”.

Każdego roku, w Niedzielę Wielkanocną, formuje się procesja konna. Na przedzie rolnicy wiozący Figurę Zmartwychwstałego Chrystusa, za nimi pozostali jeźdźcy. Procesja przemierza pola wzdłuż granic parafii, a uczestnicy wnoszą modły o dobry urodzaj.

Na koniec wszyscy kłaniają się Zmartwychwstałemu dziękując za wszelkie łaski.

Tak wspaniała tradycja jest kultywowana do dziś.

Co to znaczy? Wyjdźcie w pola, Kochane Dzieci, w Niedzielę Wielkanocną, a zobaczycie...



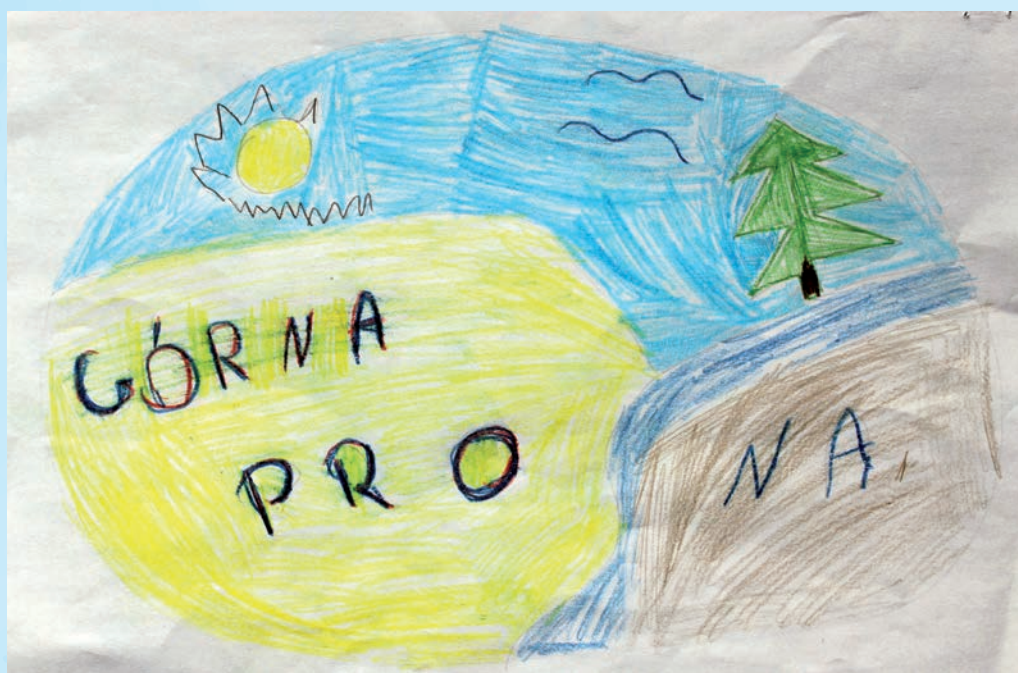
**Karol Mencfel**  
Publiczna Szkoła  
Podstawowa  
w Sternalicach  
Sternalice 8,  
46-333 Sternalice



## *Darcie piyrzo. O piyrzu co się je darto.*

Codźta do chałupy mojjj  
Czujta się jokoby w swojjj.  
Wory już narychtowane –  
Pyrza bydzie tu skubanie!  
Alojz już w piecu napolył  
Coby wszystkich zadowolył.  
Stół jest srogi, miejsca wiela.  
Krysia, Francek i Aniela  
Już zasiedli wele pieca  
Bydom wice, bydzie heca!  
Ino nie kichejta w piyrze  
Bo po chałpie się rozlyzie  
I nawłazi w koźdo dziura –  
Tako piyrze mo struktura.  
Codźta do chałupy mojjj

Czujta się jakoby w swojjj.  
Pogodomy, pośpiywomy  
Trocha nawet porzykomy.  
Jak pierzina fertig bydzie  
To wdziynczości czas nadyjdzie  
I doskubek przygotuja  
Dobre jadło naszykujaja.  
Bydzie kołoc, gorcek kawy  
Sałot, krupniok, chlyb miękawyy.  
Wódeczkom tyż pokropiymy  
Po kielisku se łykniymy.  
Potym, jakoby do swojjj  
Przidziymy do chałpy twojjj  
I u ciebie poskubiymy  
Pierzina uszykujymy!



Oddajemy w Państwa ręce kolejną publikację. Tym razem odbiorcami są nasi najmłodszy mieszkańcy... z czego bardzo się cieszymy! Serdecznie dziękujemy Pani Lidii Urbańskiej, która po raz kolejny nie zawiodła naszego zaufania i na podstawie legendy napisała wspaniałe opowieści. Dziękujemy również wszystkim dzieciom biorącym udział w konkursie a w szczególności tym, których prace wzbogacają tę publikację. Z tymi bajkami to trochę jak przy tych pierzajkach. Usiądźmy razem i bajajmy. Zapraszamy wszystkie dzieciaki do poznania opowieści z naszego obszaru. No więc? „Codźta do chałupy mojjj” i poczytajmy bajki.

Agnieszka Bachowska  
z Zespołem LGD „Górna Proсна”

Rysunek logo LGD narysowany przez:

**Kinga Nowak**

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ul. Listopadowa 18, 46-320 Praszka

***OPOWIEM  
CI BAJKĘ...***

